

Czy Polska zbiedniała?

W tekście ceniam prawdziwość opinii, że w skutek wybrania złego sposobu transformacji, społeczeństwo, zubożało, jako cała populacja. Ta opinia nie jest przedstawiana tak, że zubożały wszystkie jednostki i grupy społeczne. Przeciwnie towarzyszą jej stwierdzenia, że wielu się wzbogaciło, zwykle nieuczciwie, ale jako społeczeństwo, czyli jako cała Polska, jesteśmy biedniejsi niż u schyłku Polski Ludowej.

Pochodzenie mitu.

Przejrzałem materiały programowe i propagandowe partii politycznych i tezy, wyrażonej wprost, o takim totalnym zubożeniu nie znalazłem. Nie wszystko jednak musi być wypowiedane, by było propagowane. Wystarczy skupić się na prawdziwych i rzekomych błędach transformacji, by dostarczać uzasadnienia do opinii, że Polska po roku 1989 cofała się i cofnęła pod względem zamożności. Takiego czarnowidztwa jest dużo wśród polityków, ale także wśród dziennikarzy i naukowców. Mimo woli stają się oni propagatorami poglądu, że transformacja się nam nie opłaciła, że Polska straciła.

Ta opinia powstała samoczynnie u, zapewne dużej części, ludzi niemal natychmiast po rozpoczęciu reform w 1990 roku. Była błędnym, ale naturalnym rozciągnięciem doświadczenia osobistego na kraj i prowadzoną przez rządy politykę. Jako anegdotę przypomnę wypowiedź dziennikarki pisującej w "Tygodniku Powszechnym", która już w kilka tygodni po rozpoczęciu "planu Balcerowicza" patrzyła na niego złym okiem, bo, jak napisała, przestało jej starczać

na codzienne drobiazgi.

Teza o totalnym zubożeniu społeczeństwa i kraju, jest nieprawdziwa w sposób oczywisty, jest niewyszukanym, prostackim fałszem bardzo mocno jednak zakorzenionym w części opinii publicznej, właśnie przez związanie z odczuciem osobistej degradacji, czy niedostatecznego awansu w III Rzeczpospolitej. Jest to więc negatywny mit, fenomen bardzo trudny do wykorzenia, któremu ulegają nie tylko ludzie słabo wykształceni i rzeczywiście zbiedniali w toku transformacji, lecz często także lepiej wyedukowani i dobrze, lecz ich zdaniem nie dość dobrze, sytuowani. Nic nie jest tak odporne na fakty, jak mity. Czasem nawet fakty mające podważyć mit, umacniają go wywołując reakcję obronną wyznawców, którzy nie chcą się z mitem rozstać, bo porządkuje im źle (lub dobrze) postrzegany świat. Mit nie pada kiedy się wytoczy przeciw niemu argumenty, lecz wtedy, kiedy z jakiegoś powodu zmienia się postrzeganie rzeczywistości. Przystępując więc do polemiki z poglądem o totalnym zubożeniu mam poczucie pracy syzyfowej, a nawet ryzykownej, by mimowolnie zwalczanego nie wesprzeć.

Polemika będzie polegała na analizie wskaźników pokazujących zmiany w, dosyć szeroko pojmowanej, zamożności społeczeństwa i kraju widziane od różnych stron. Podzieliłem je na trzy części; produkt krajowy brutto (PKB), inne wskaźniki finansowe i wskaźniki rzeczowe. Dane zaczerpnąłem z Roczników i Biuletynów statystycznych GUS oraz z Eurostatu. Chcę bardzo mocno podkreślić, że polemizując z mitem o powszechnym zubożeniu nie twierdę, że w toku transformacji brak było przypadków zubożenia absolutnego, to znaczy w stosunku do poprzedniego standardu, czy względnego, to znaczy w stosunku do całej populacji. Takie przypadki dotyczące nawet dosyć licznych grup społecznych były i

są. Czasem wynikały z błędów, a czasem stanowiły przykry, ale uboczny efekt zalet transformacji. Ruch w rozkładzie zamożności i zubożeń - trwający także w społeczeństwach ustabilizowanych - był w toku dokonującej się przemiany burzliwy, ale dokonywał się w ramach generalnie szybkiego wzrastania zamożności całego społeczeństwa i kraju. Ten aspekt zjawiska tylko sygnalizuję, by uniknąć zarzutów, że nie widzę ciemnych stron przemian gospodarczych.

PKB w toku transformacji.

Najważniejszą, najbardziej zbiorczą miarą pokazującą, czy społeczeństwo i kraj stawały się zamożniejsze, czy biedniały jest produkt krajowy brutto wyrażony w cenach stałych i jego zmiany w czasie. Pokazuje on wytwarzaną w danym okresie pulę dóbr to znaczy towarów i usług. Otóż w roku 2004 w stosunku do roku 1989 PKB był w Polsce wyższy o 43 %. Oceniane tą miarą kraj i społeczeństwo stały się więc po piętnastu latach transformacji niemal o połowę bogatsze, niż w ostatnim roku PRL. W tym wyniku jest wkalkulowany spadek PKB w roku 1990 o ponad 11 %, który był skutkiem kryzysu towarzyszącego nieuchronnie przestawianiu gospodarki. Nie uniknął go żaden kraj pokomunistyczny. W Polsce kryzys przebiegł najłagodniej i trwał najkrócej. Jeżeli za punkt wyjścia wzięlibyśmy poziom PKB w roku 1990, a więc w punkcie startu gospodarki rynkowej, to piętnaście lat później był on wyższy o 62 %. Do tych wyników dochodzi, jako coś podwyższające zamożność, poprawa jakości i lepsze dostosowanie do potrzeb dóbr tworzących PKB. Nastąpiły one po roku 1989 poprzez przywrócenie prawa wyboru nabywcom i konkurencji między dostawcami, które w gospodarce PRL było bardzo ograniczone. W skutek tego zmniejszyła się radykalnie ilość wytwarzanych "bubli", czyli dóbr mało lub bezużytecznych. Ten czynnik nie daje się łatwo wyrazić

ilościowo, ale jest. Na koniec tej części warto dodać, że w ostatnich 15 latach PRL, dochód narodowy, ówczesna miara rozwoju, zbliżona do PKB wzrósł tylko o 12 %.

Porównajmy teraz wyniki Polski pod względem rozwoju mierzonego tempem wzrostu PKB z krajami nowo przyjętymi do Unii Europejskiej i tak jak my przechodzącymi transformację. W roku 2002 w stosunku do roku 1990 (za ten okres są dane porównywalne) PKB Czech był niższy o 4 %, Słowacji był wyższy o 12 %, a Węgier o 16 %. Szybki rozwój republik nadbałtyckich w ostatnich latach zrobił z nich idola (kolejnego, były już inne) w różnych porównaniach mających pokazać, jak to jesteśmy gorsi, co kochamy robić. Tymczasem w roku 2002 w porównaniu do roku 1990 PKB Estonii był taki sam, Litwy o 40 %, a Łotwy o 24 % niższy. Tak złe wyniki za cały okres są skutkiem wielokroć cięższego w tych krajach niż u nas i znacznie dłuższego kryzysu transformacyjnego. Ich wyniki są lepsze na głowę mieszkańca w związku z bardzo dużym ubytkiem ludności, podobnie jest z rezultatami Węgier i Czech, ale także w tym ujęciu daleko im do efektów Polski.

Otóż w czasie o którym tu mowa nasz PKB wzrósł o 48 %, dając nam rekord w podnoszeniu zamożności do dziś nie pobity. Podkreślam, że chodzi o rekord w podnoszeniu, a nie w poziomie zamożności, bo byliśmy i nadal jesteśmy krajem biedniejszym od Słowacji, Węgier i Czech, aczkolwiek dystans do tej trójki wyraźnie skróciliśmy.

Wskaźniki finansowe.

Ważnym wskaźnikiem pokazującym zmiany w zamożności nie kraju w ogóle, lecz społeczeństwa, jako całej populacji, jest spożycie indywidualne w

gospodarstwach domowych finansowane z dochodów osobistych ludności i jego zmiany w czasie, liczone w oparciu o stałe ceny dóbr. Otóż tak ujmowane spożycie w gospodarstwach domowych wzrosło w roku 2004 w porównaniu do roku 1989 o 58 %, czyli znacznie wyżej niż zwiększył się (o 43%) PKB. Prawda jest więc taka, że jako całe społeczeństwo nie tylko nie biednieliśmy, lecz zamożnieliśmy szybko, niestety tylko w trzech czwartych dzięki pracy, a w jednej czwartej dzięki zaciąganiu długów. Przekraczająca dynamikę tworzenia dóbr konsumpcja całego społeczeństwa w 15 leciu jest najważniejszą przyczyną wysokiego deficytu finansów publicznych, wzrostu zadłużenia kraju i osłabienia jego zdolności do wytwarzania rodzimego kapitału.

Tak, jak przy analizie PKB porównajmy teraz, jak wyglądamy pod względem dynamiki spożycia na tle innych krajów przechodzących transformację. Otóż w roku 2001, w stosunku roku 1990 (za taki okres są dane porównywalne) spożycie w Czechach było wyższe o 3%, na Węgrzech o 12 %, w Słowacji było niższe o 10%. W Polsce natomiast wzrosło o 61 %. Danych porównywalnych dotyczących republik bałtyckich nie ma, ale dynamika spożycia była tam jeszcze mniej zachęcająca niż u naszych sąsiadów i bratanków. Takiego festiwalu konsumpcyjnego, jaki przeżyło polskie społeczeństwo, częściowo kosztem zadłużenia nie przeżył żaden kraj pokomunistyczny.

Potwierdza to również wskaźnik sprzedaży detalicznej liczony w cenach stałych, pokazujący zmiany w puli dóbr nabywanych przez ludność. W roku 2004 poziom sprzedaży detalicznej był większy w porównaniu z rokiem 1989 o 34 %, a w porównaniu z rokiem startu gospodarki rynkowej (1990) o 64 %. Skutkiem szybkiego wzrostu zakupów robionych przez ludność z jednej strony i

niedorozwoju sieci handlu odziedziczonego po PRL z drugiej strony, był lawinowy wzrost liczby punktów sprzedaży detalicznej z 249 tysięcy w roku 1989 do 845 tysięcy w roku 2002, czyli o 240%. Tak dynamiczny rozwój sieci powstający przecież w skutek istnienia masowego, powszechnego popytu jest spektakularnym zaprzeczeniem mitu o powszechnym zubożeniu. Pierwszą rynkową ofiarą zubożenia pada bowiem zawsze handel. Nie ma niestety danych dla porównania tego wskaźnika z innymi krajami pokomunistycznymi.

Wskaźniki rzeczowe.

Zanalizuję teraz kilka tylko wskaźników rzeczowych, to znaczy nie ujętych w pieniądzu, które mają związek ze zmianami w zamożności społeczeństwa, czyli nie poprawiają się lub pogarszają kiedy społeczeństwo ubożeje, a poprawiają kiedy zamożnieje. Takimi świadectwami są na przykład warunki mieszkaniowe i wyposażenie gospodarstw domowych. W latach 1989 - 2001 powierzchnia użytkowa mieszkań przypadająca na osobę zwiększyła się z 17 na 19 m², a liczba osób na izbę spadła z 1 na 0,9. Nie jest to poprawa spektakularna, ale wyraźna. Spektakularne są za to rezultaty w wyposażeniu mieszkań w podstawowe urządzenia cywilizacyjne, szczególnie na wsi. W roku 1989 ustęp miało 85 % mieszkań miejskich i 48 % wiejskich. W 2002 roku zaś odpowiednio 95 % i 75%. W tym samym okresie wyposażenie w łazienki wzrosło z 83% do 92 % w miastach i z 52 do 76 % na wsi.

Dla zilustrowania zmian w wyposażeniu gospodarstw domowych świadczących o zmianach w zamożności biorę samochód dla całego okresu na który mam dane (1991 - 2002) i komputer dla lat 1995-2002. W obu przypadkach postęp jest bardzo duży. W roku 1991 samochód miało 38 % gospodarstw

pracowniczych, w tym 30 % robotniczych, 41 % chłopskich i 14 % emeryckich. W jedenaście lat później samochód był w 57 % gospodarstw pracowniczych, w 49 % robotniczych, w 75 % chłopskich i w 30% gospodarstw emeryckich.

W roku 1995 komputer posiadało 12 % gospodarstw pracowniczych, 8 % robotniczych, 2% chłopskich i tyleż emeryckich. Siedem lat później komputer był w 36 % gospodarstw pracowniczych, 23 % robotniczych, 5 % chłopskich i 3 % emeryckich. Bardzo szybko wchodzi też do gospodarstw domowych internet. W roku 2000 miało go 5 % gospodarstw, a w 2004 - 26 %, tyle co w Portugalii, dużo więcej niż w Czechach (19%), Grecji (17%) i na Węgrzech (14%), nie tak wiele mniej, jak w wychwalanej na wszystkie sposoby mikroskopijnej Estonii (31%).

Tak, jak w układzie wskaźników wyrażanych pieniężnie główną miarą tempa rozwoju kraju jest dynamika PKB, tak na gruncie wskaźników rzeczowych podobną rolę syntetycznych mierników postępu cywilizacyjnego i dobrobytu pełnią wskaźniki śmiertelności niemowląt i oczekiwanej długości życia. W roku 1990 śmiertelność niemowląt wynosiła 19,3 na tysiąc urodzeń żywych (19,3 promili) ponad dwa razy przekraczając średnią Unii Europejskiej. Czternaście lat później wskaźnik śmiertelności niemowląt spadł do 6,8 promili lokując Polskę tylko o dwa promile poniżej średniej UE. Warto dodać, że zmniejszenie tego wskaźnika w podobnej skali zajęło w Polsce Ludowej 30 lat. Na tle siedmiu państw należących kiedyś do radzieckiego imperium, które wstąpiły do Unii Polska w roku 1990 była pod tym względem na szarym końcu, a po czternastu latach znalazła się razem z Estonią na drugim miejscu po Czechach, które zawsze były cywilizacyjnie najbardziej zaawansowane w tej grupie i pozostały, choć dystans do nich znacznie skróciliśmy.

Spektakularny postęp, dla wszystkich roczników, nastąpił w III Rzeczypospolitej gdy chodzi o długość życia. Ograniczę się do nowo urodzonych. Urodzony w roku 1989 chłopczyk miał przed sobą 66,8 lat życia. a dziewczynka 75,5 lat. Trzydzieści lat transformacji dało obojgu po trzy i pół roku dodatkowo. Osiągnięcie takiego wyniku zajęło w Polsce Ludowej także ponad trzydzieści lat. Również tutaj znaleźliśmy się w ścisłej czołówce postępu (z Węgrami i Czechami) wśród krajów dawnego sowieckiego bloku przyjętych do UE.

Nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo i kraj biednieją, jeśli ulega dewastacji środowisko naturalne i zamożnieją, jeśli się jego stan poprawia. W całym niemal okresie Polski Ludowej rozbudowie gospodarki towarzyszyło niszczenie środowiska, nabierające cech katastrofy. Od ekonomicznych i społecznych efektów tej rozbudowy, jakkolwiek by je oszacować, należałoby odjąć skutki ekologicznej dewastacji, by uzyskać swoisty rozwojowy wynik netto. Byłby dużo niższy. Ostatnie 16 lat to okres wielkiej naprawy środowiska naturalnego, bez względu na to, jakie możemy mieć do niego uwagi krytyczne. Na koniec więc kilka wskaźników pokazujących to leczenie.

Jak już napisałem wyżej od początku transformacji PKB zwiększył się prawie o połowę, czyli nastąpił szybki rozwój gospodarczy, a jednocześnie zużycie, na potrzeby gospodarki tak cennego dobra, jak woda spadło z 15 do 11 milionów metrów sześciennych. Ten wskaźnik, a można podać wiele innych (na przykład zużycie węgla, produktu bardzo ekologicznie szkodliwego) pokazuje, jak zmalał negatywny wpływ rozwoju gospodarczego na przyrodę, jak odmienny, lepszy typ gospodarki powstaje od 16 lat. Widać to także w stanie naszych rzek i powietrza. W roku 1992 (dla lat wcześniejszych brak danych porównywalnych) - 60 % długości

rzek miało wodę pozaklasową (najbardziej zanieczyszczoną) ze względów fizykochemicznych, a 88 % ze względów bakteriologicznych. W dziesięć lat później wskaźniki te wynosiły odpowiednio 19 % i 41 %. W roku 1989 socjalistyczna jeszcze gospodarka emitowała do atmosfery 1,5 miliona ton pyłów i 5 milionów ton gazów. W roku 2002 o połowę większa pod względem tworzonego PKB gospodarka rynkowa emitowała 140 tysięcy ton pyłów i 1,9 miliona ton gazów. Ciągłe dużo, ale jakże spektakularny postęp. A zatem, tak jak w okresie PRL efekty gospodarcze zmniejszane były przez straty ekologiczne, tak do wyników 16 lecia dodać trzeba efekty ekologicznej sanacji. Duże efekty.

Konkluzje.

Kończąc tekst chcę powiedzieć, że uwzględniłem niewielką tylko część argumentów i statystyk, które można podać przeciwko tej, jednej z największych głupot, jakie zasiały się i jakie zasiewano po roku 1989 w opinii publicznej, oczywiście w jej części. Na szczęście jest i taka część publiczności, której idiotyzmy nie łapią się równie łatwo jak rzepy psiego ogona. Polska przez kilka wieków nieszczęść, pozostała daleko za europejską czołówką i jest nadal jednym z najbiedniejszych krajów Europy. Nie są, to nie ten wektor pokazuje przyszłość kraju. Ci którzy tego nie widzą, choćby mieli najlepsze intencje w co wątpię, przykładają rękę do wpędzania społeczeństwa w apatię i rezygnację, do rozkwitu obywatelskiego debilizmu, zamiast obywatelskich cnót, do podkopywania demokracji i wolności w kraju. Polska nie zbiedniała. Polska się wzbogaciła.

Warszawa 22 -25 sierpień 2005 r.

("Ucho Igielne" - dodatek do "Tygodnika Powszechnego" Nr.37/2005)